Rok II. Kraków, kwiecień 1927. Nr. 4.

Róże św. Teresy

od Dzieciątka Jezus.

Miesięcznik, poświęcony szerzeniu czci św. Teresy.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Batorego 6.

ALLELUJA!

Otwarł się grób,
Co zamknął Zbawcy Ciało,
Zmartwychwstał Pan
Z tryumfem, czcią i chwałą!
Odmiecion ból,
Pożarta śmierć w zwycięstwie,
Wstał Judzki Lew
I złamał wrogów w męstwie!
Spłacony dług
Grzesznych dzieci Adama,
Zawstydzon czart,
Otwarta niebios brama!
Żołdaków tłum,
Co strzegł Go, gdzieś przepada,
Rwie włosy swe
Wściekła Najwyższa Rada!
Słoneczny blask
Ciało Mu opromienia,
I ślady Ran
W przejasne blizny zmienia!
Wiosna Mu wkrąg
Kwiatami drogę ściele
I ptasząt rój
Przecudne nuci trele.
I z ludzkich serc
Niech hymn w niebiosa buja:
Zmartwychwstał Pan!
Chwała Mu! Alleluja!

X. Mateusz Jeż.

O polską Patronkę!



Zeszłego roku w numerze czerwcowym umieściliśmy wiadomość o oddaniu pod opiekę Św. Teresy sprawy beatyfikacji świątobliwej Wandy Malczewskiej. — Rzecz to dla narodu naszego istotnie bardzo ważna i pilna, Polska bowiem, chociaż nosząca niegdyś tytuł „Matki Świętych“, mało posiada dotychczas Rodaczek Świętych na ołtarzach. Św. Jadwiga, księżna śląska, żona Henryka Pobożnego, była z urodzenia Niemką. Również i dwie nasze błogosławione: Kunegunda i Jolanta, choć w Polsce żyły i umarły, pochodzą przecież z rodu królów węgierskich. Bł. Salomea tylko, siostra Bolesława Wstydliwego, oraz bł. Bronisława Norbertanka, siostra św. Jacka i bł. Czesława Odrowążów, są rodowitemi Polkami. Co więcej, imiona patronek węgiersko—polskich bardzo rzadko dawane są dzieciom na Chrzcie św. Nasze więc Polki — jeżeli wyłączyć Salomeę i Bronisławę, — otrzymują patronki cudzoziemskie, te zaś które noszą polskie imię Wandy, nie mają wcale żadnej patronki niebieskiej.

Odsyłając czytelników do wspomnianego numeru, w którym wydrukowaną została odpowiednia modlitwa do Św. Teresy, tudzież wiadomość o przychylnem stanowisku dla sprawy wielebnych sióstr Karmelitanek w Lisieux — chcemy dziś przedstawić dalszy ciąg starań, jakie w tym względzie zostały uczynione.

Oto jedna z czcicielek Wandy w naszem mieście napisała jej żywot po francusku, i dała go pięknie odbić na maszynie, celem przesłania go Ojcu Świętemu. Napisano w tymże języku list pokorny do Papieża, przedstawiając Mu życie świątobliwej Polki, której wzór tak doskonale odpowiada potrzebom czasów dzisiejszych — i zebrano pod nim z górą trzysta podpisów samych niewiast. Do listu owego, mającego datę 19. marca 1926. roku, dołączono dwa egzemplarze żywotu Wandy, jeden polski, drugi francuski, oba oprawione w amarantowy półskórek i umieszczone w takiejże amarantowej szkatułce. Przesyłka wysłaną została

„Oto moje marzenie na przyszłość: Kochać Boga, być kochaną przez Niego i wrócić na ziemię, aby sprawić, iżby sama miłość była kochaną.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

do Rzymu, na ręce księdza prałata Florczaka, sędziego polskiego w świętej rzymskiej Rocie, z prośbą o doręczenie jej Ojcu Świętemu, w tej myśli, aby Najprzewielebniejsi Biskupi, gdy raczą przystąpić do zajęcia się beatyfikacją, zastali już utorowaną drogę. Jak Ojciec Święty przyjął ten dar — niewiadomo. Pisze nam tylko pewna osoba, która w czasie wakacji podróżowała do Rzymu, iż ks. prałat Florczak wziął sprawę Wandy do serca i obiecał ewentualnie wszelką swoją pomoc przy rozpoczęciu procesu.

Ważnem wydarzeniem w roku ubiegłym zaznaczył się też dzień 26. września — 30-ta rocznica śmierci naszej świątobliwej rodaczki. Kilkadziesiąt osób z różnych stanów przybyło w kompanji z Piotrkowa do Parzna, gdzie spoczywają zwłoki Służebnicy Bożej. Na grobie złożono kosztowny wieniec ze wstęgami, a jeden z panów, właściciel apteki i prezes Towarzystwa Krajoznawczego, wygłosił przy tej okazji piękną mowę, składając ślub w imieniu obecnych, że wzorem Wandy zostaną zawsze wiernymi Kościołowi i Ojczyźnie. Szczegółowa wiadomość o pielgrzymce wydrukowaną została 2. października w „Głosie Trybunalskim", nie pomieszczono jednak ze zrozumiałych względów, pewnych cudownych okoliczności, które potem, udzielone listownie, lub też przechodząc z ust do ust, rozeszły się po kraju. Oto według listu jednej z uczestniczek pielgrzymki, gdy kompanja zbliżała się już do Parzna, obmyślono ustawić się parami, i tak uroczyście, ze śpiewem pieśni pobożnej, zbliżyć się do kościoła. Wtem idący na froncie przewodnik daje znak dalszym szeregom, by się usunęły: „Z drogi! — woła — bo konie jadą!" W rzeczy samej niespodziewanie zajechał wózek z księdzem i zatrzymał się obok pielgrzymów. Ksiądz podniósł się, stanął na wózku, pobłogosławił wszystkich i znikł. Wszyscy go widzieli błogosławiącego i wszyscy potem oglądali się zdumieni, gdyż ani z koni, ani z wozu nawet ślad nie pozostał. Podobno jedna z uczestniczek miała później wyjaśnione na modlitwie, że to był Św. Jan Nepomucen, patron Wandy Malczewskiej ze Chrztu św. Ta sama osoba donosi, że widziała tegoż dnia Wandę na własne oczy, rozprowadzającą pielgrzymów po kwaterach na nocleg, i że wiele osób może to przysięgą stwierdzić, zwłaszcza zjawisko św. Jana Nepomucena. Oczywiście rzeczy te wymagają dochodzenia kanonicznego i mogą być podawane tylko na odpowiedzialność świadków. My posiadamy je z dwóch źródeł: i wprost z Piotrkowa, i z Jasnej Góry, od księdza prałata Augustynika, autora żywotu Wandy Malczewskiej, wydanego po raz pierwszy w r. 1923. —

Obecnie projektowana jest druga zbiorowa pielgrzymka do grobu Wandy, na 15. maja, czyli na 105-ą rocznicę jej urodzin. Mamy już zgłoszenia z Warszawy i z Krakowa, a także z Częstochowy. Uczestnicy zjechać się mają w Piotrkowie, skąd wyruszą auto-

busem do Parzna, odległego od trybunalskiego grodu tylko o cztery mile. Chcący wziąć udział w tej pielgrzymce, raczą się zgłosić przed 1. maja do redakcji „Róż Św. Teresy".

Wspomniany Ks. Prałat Grzegorz Augustynik z klasztoru OO. Paulinów w Częstochowie, kończy obecnie druk czwartego wydania żywotu świątobliwej naszej rodaczki. Znał on Wandę od swoich lat dziecięcych, gdyż razem z jej kuzynami pobierał nauki, i z seminarjum też na wakacje zawsze do nich przyjeżdżał. A choć potem jako proboszcz wyszedł na parafję, jednakże często ją odwiedzał, pociągany urokiem jej cnót, osobliwie czynnej miłości Boga i Ojczyzny. Tę właśnie podwójną miłość według wzoru świątobliwej Wandy, czcigodny autor chce zaszczepić w całym narodzie, przez wydawanie książek o jej życiu — i widać cel swój osiąga, gdyż, biorąc pod uwagę naszą fatalną obojętność na rzeczy własne, polskie, narodowe, a cóż dopiero religijne — doczekać się czwartego wydania takiej książki w ciągu niespełna lat czterech, jest to u nas niepoślednie zjawisko.

Ksiądz Augustynik wydrukował nadto dwie broszurki, pt. „Echa po śmierci świątobliwej Wandy Malczewskiej, czyli różne łaski otrzymane od Boga za jej przyczyną". Obecnie zebrany już materjał na trzecie „Echo", bo wiadomości o łaskach wciąż napływają.

W ostatnim roku widzimy nadto duże zainteresowanie się sprawą Wandy Malczewskiej w naszych pismach. Sodalis, Wiara i życie OO. Jezuitów krakowskich oraz Kalendarz OO. Pallotynów dał piękny szkic z dziejów Wandy, pióra utalentowanej autorki, p. Zofji Kossak-Szczuckiej. Dzwon Niedzielny (Kraków) tudzież Wiara i Czyn (Warszawa) przedstawiły pokrótce jej historję w opracowaniu p. J. Chudka. W Pax Christi (organ Ligi Katolickiej, djec. krak.) referat niżej podpisanej podał Wandę, jako wzór dla niewiast i dziewic polskich. Pozatem zajmowały się nią: Warszawianka, Kurjer Poznański i nasze Róże Św. Teresy, nie licząc czterech pism, które podały wiadomość o pierwszej zbiorowej pielgrzymce do jej grobu.

Pozostaje nam jeszcze opisać znamienny wypadek, czyli, mówiąc językiem ludzkim — dziwny zbieg okoliczności. Oto w końcu listopada ub r. przybył na wyspę Capri Redaktor „Dzwonu Niedzielnego", ks. Ferdynand Machay, chcąc w ciszy i w oddaleniu od codziennych zajęć opracować jakieś dzieło literackie. Gdy rozeszła się wieść o przybyciu księdza z Polski, zgłosiła się do niego żona miejscowego rybaka, urodzona w poznańskiem, z domu Rekowska, i opowiedziała co następuje:

Wyspa Capri należy do diecezji Sorrento i biskup tamtejszy zjeżdża na nią co jakiś czas dla udzielenia wier-

nym sakramentu bierzmowania. Rok temu, w czasie podobnej wizyty, dowiedziawszy się, że na wyspie jest Polka, kazał ją do siebie sprowadzić i prosił o informacje co do świątobliwej Wandy, „która tak bardzo czczoną jest w Polsce". P. Rekowska nie słyszała dotąd nigdy o naszej Wandzie, nie mogła więc udzielić ks. biskupowi żadnych wyjaśnień, ale ośmieliła się go zapytać, skąd wie o takiej świątobliwej Polce. „W diecezji mojej — rzekł Ekscelencja — wiele osób przynosi do chrztu swoje dzieci, prosząc, aby im nadać imię Wandy, chcielibyśmy przeto wiedzieć nieco szczegółów o tej patronce".

Ks. Redaktor udzielił p. Rekowskiej należytych wskazówek, zaś po powrocie jego do Krakowa, wysłany został niezwłocznie księdzu biskupowi w Sorrento życiorys Wandy, pisany na maszynie po francusku.

Ciekawa rzecz, jakie były początki tej czci na ziemi włoskiej? Może niedaleka przyszłość to okaże. Tymczasem wolno nam przypuszczć, że nasza Wanda, widząc zbyt słabe jeszcze zainteresowanie się jej sprawą w Polsce, obmyśliła sposób, by się znaleźć bliżej Rzymu i ułatwić sobie drogę do beatyfikacji. A może Św. Teresa od Dz. Jezus przyczyniła się do tego, zwłaszcza, że jej siostrzyczkom zakonnym w Lisieux francuski egzemplarz życiorysu już dawno był posłany.

Zachęcamy więc czytelników naszych raz jeszcze, aby sprawę naszej Świątobliwej Rodaczki polecali Panu Bogu i Matce Najświętszej za pośrednictwem Św. Teresy, a Wandzie samej by ułatwiali drogę na ołtarze, zwracając się do niej z ufnością o pomoc w potrzebach nawet najrozpaczliwszych, bo przez to tembardziej wykaże się jej potęga w niebie. *Stanisława Muśnicka.*

Teresa Lubińska.

Św. Teresy od Dzieciątka Jezus
purpurowa Róża Zjednoczenia.

W żywocie Św. Teresy od Dz. Jezus czytamy: „Ileż to razy po nocy, wśród okropnych cierpień spędzonej, widziano ją, spieszącą o świcie do Stołu Pańskiego! Sądziła bowiem, że żaden trud, żadna ofiara nie jest za wielka, by okupić szczęście połączenia się z Bogiem". Wiemy z zeznań jej sióstr, że wielce bolesną męką były dla niej dni przedśmiertne od 16. sierpnia do 30. września roku 1897., gdy z powodu krwotoków nie mogła przyjmować Komunji św.

Nie podobna sobie wyobrazić czcicieli małej Karmelitanki z Lisieux, którzyby nie dążyli wszelkiemi siłami do codziennej Komunji świętej. Wspólny to zresztą rys dusz świętych i do świętości dążących: „Pragnienie zjednoczenia się zupełnego z Je-

zusem Chrystusem i cierpienie, gdy z jakichkolwiek istotnych przyczyn tego szczęścia dostąpić nie mogą.

Każdy żywot wybrańca bożego mówi nam o tem, często cudami zasadę stwierdzając. Dość przypomnieć św. Stanisława Kostkę, św. Agapita papieża, św. Koletę, bł. Stefanję z Soncinu, św. Ludwinę, św. Onufrego pustelnika i wielu innych, którym aniołowie Chleb żywota podawali.

To byli Święci, do poufałości przyjacielstwa Bożego dopuszczeni, ale czyż my, pełni niedoskonałości, postanowieniom niewierni, na obecność Bożą niepamiętliwi, mniej pomocy Bożej potrzebujemy?

Sprobójmy tę sprawę omówić z dwóch punktów widzenia: ze stanowiska dusz dobrej woli, a jednak trwożliwych i dlatego największe Dobro od siebie odsuwających — i ze stanowiska Kościoła, całkowitość prawdy Chrystusowej posiadającego.

Pobudki cytowane przez lękliwych są:

1. Niegodność w ogólnem tego słowa znaczeniu.

2. Niepewność, że może sumienie obciążone grzechami.

3. Obawa, że częsta lub codzienna Komunja św. spowszednieć może.

4. Oschłość, która wywołuje domysł, że skoro nie doznajemy wzruszenia, — nie jesteśmy dobrze usposobieni do przyjęcia Najśw. Ciała i Krwi Pańskiej.

5. Przypuszczenie, że akt skruchy nie jest dostateczny, bo według sądu osobistego, nie gorący.

6. Przykład osób codzień do Stołu Chrystusowego przystępujących, a według opinji naszej nie poprawiających się z błędów.

7. Pustelnicy, którzy lata całe Komunji św. nie przyjmowali, jednak byli świętymi i Kościół ich na ołtarze wynosił.

Te najpopularniejsze argumenty zupełnie krytyki nie wytrzymują.

Niegodność nasza zawsze ta sama, czy raz na rok, czy siedem razy w tygodniu. Zawsze my — „wór gnoju cuchnący”, jak mówi św. Ignacy Lojola; zawsze pod białą postacią opłatka — Bóg, na którego Imię wszelkie kolano przyklęka. Elementarne poczucie sumienia ostrzega natychmiast o grzechu śmiertelnym i od powszedniego odróżnia. Chleb, — który jest jedynym istotnym pokarmem ducha, tak jak chleb materjalny, istotny pokarm dla ciała, z przeznaczenia swego spowszednieć nie może. Sakrament każdy jest dziełem miłości Bożej, darem, łaską Najwyższego Pana i Stwórcy, dla najnędzniejszych sług i stworzeń, więc tu ani mowy nie może być o zasłudze, tylko o większej lub mniejszej niegodności. Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej nie jest ani nagrodą, ani zapłatą, lecz pokarmem miłosierdzia dla zgłodniałego żebraka. Kwestja wzruszeniowa wyjaśniona dostatecznie słowami: „Nie we wzruszeniu jest Pan”. Emocja bywa często dowodem słabych nerwów lub innej choroby ducha, albo nawet szatańską

sprawką. Prawdziwa gorącość znów — tylko łaską, udzielaną według zamierzeń Bożych nam nieznanych. Zresztą i Święci doświadczali oschłości; mówi o tem wielka Święta Teresa, reformatorka Karmelu, mówi też i ukochana nasza Dzieweczka z Lisieux. Brak widocznej poprawy u osób często komunikujących nie jest także sprawdzianem. Głębi ducha człowieczego nie znamy. Nie wiemy jaka tam dokonywa się przemiana, ile wysiłku, którego skutek niedostrzegalny, ile obrony od wielkich upadków, od stoczenia się w przepaść. — Świątobliwy Ojciec Honorat, Kapucyn, mawiał: „Co pustelnicy i inni pokutnicy zdobywali krwawym trudem przez długie lata, to my, komunikując często lub codziennie, możemy w krótkim czasie osiągnąć, bez żadnego prawie trudu, bo w zjednoczeniu z samym Zbawicielem". Nie jest też wyjątkiem, że oddalonemu od świata pustelnikowi anioł Pokarm Niebieski przynosił, jak to czytamy w żywocie Św. Onufrego.

U samej podstawy tych wszystkich dowodzeń, odciągających od Stołu Pańskiego, jest jeden błąd zasadniczy, a mianowicie: „Nie wolno nam zapominać, iż Chrystus Pan ustanowił Przen. Sakrament nie tyle dla swej chwały, ile dla naszej potrzeby (O. Honorat, Kapucyn)". Taka jest wola Jezusowa, inaczej aniby Apostołowie, ani pierwsi chrześcijanie Ciała Jego i Krwi codzień nie przyjmowali (o czem wiemy z Dziejów Apostolskich, II, 42.) aniby sam Pan cudami tej praktyki nie potwierdzał, aniby jej Kościół wiernym polecał.

Posłuchajmy, co w tej sprawie mówi Rzym i wielkie Syny Kościoła.

Pius X. dekretem św. Kongregacji, „Sacra Tridentina Synodus" z 20. grudnia 1905. roku, zaleca Komunję św. codzienną i żąda tylko, by komunikujący nie poczuwał się do grzechu śmiertelnego, oraz przystępował w dobrym i świętym zamiarze.

Z historji wiemy, że skutkiem oziębłości w przyjmowaniu Komunji św. Sobór Lateraneński w 1215. roku wydał nakaz, aby to czynić przynajmniej raz na rok, co wcale nie było ograniczeniem gorliwości, tylko ograniczeniem lenistwa.

Św. Augustyn w De Verbo Domini, serm. 28. wyraźnie powiada: „Chleb ten jest chlebem codziennym, przyjmuj go więc codziennie, aby cię codziennie żywił". To samo zaleca św. Ambroży.

Św. Teresa twierdzi, że „niema skuteczniejszej pomocy, by dojść do doskonałości, nad częstą i godną Komunję św." Nam spółczesny znakomity przewodnik życia duchownego, biskup przemyski, Ks. Józef Sebastjan Pelczar, pisze: „Nawet dusze pobożne, skoro przez dłuższy czas nie pożywają Ciała Pańskiego, poczynają stygnąć w służbie Bożej". Słowa te są jakby powtórzeniem Psalmisty: „Zwiądłem jako siano, i wyschło serce moje, iżem zapomniał pożywać chleba mego".

Wymieniony wyżej O. Honorat, mąż wielkiej świątobliwości, zapewniał: „Im dusza czuje się słabszą, byle miała do-

brą wolę i pragnienie miłowania Pana Jezusa, tem częściej potrzebuje z Nim się łączyć". — „Cały rok ćwiczeń, pokut i różnych wysiłków dla pozbycia się jakiejś wady, lub dla nabycia cnoty, mniej przyniesie owocu, niż jedna dobra Komunja św." — „Pan Jezus jednem nawiedzeniem swem zdolen jest całkowicie uleczyć duszę, byle Mu ona nie stawiała przeszkód".

Dosyć cytat!

Pomyślmy teraz w najgłębszej pokorze ducha o istocie Komunji św., o jej powstaniu, o jej skutkach, aby nas ta maleńka rozprawka pobudziła do zastanowienia się i do codziennej uczty anielskiej wiodła. C. d. n.

Dwie najwznioślejsze intencje.

Od lat kilku szerzy się wśród osób pobożnych bardzo miła praktyka: jedna wszechświatowa, druga czysto polska, obie zaś godne najgorętszego polecenia w gronie czcicieli Św. Teresy.

Pierwsza — to Komunja św. raz na miesiąc w intencji przyspieszenia Królestwa Najsłodszego Serca Jezusowego na całym świecie. Można sobie obrać na ten cel pierwszy czwartek, lub pierwszą niedzielę miesiąca, albo inny dzień dowolny; kto zaś komunikuje często lub codziennie — to nawet jeden dzień w tygodniu.

Druga — Komunja za Ojczyznę w dzień z góry wyznaczony, którego nie trzeba zmieniać, mianowicie w pierwszą sobotę miesiąca. I ta intencja niemniej zasługuje na poparcie, zwlaszcza w dzisiejszem położeniu Ojczyzny, wymagającem wielu, bardzo wielu modlitw.

Ktoby chciał ściślej się zobowiązać do jednej lub drugiej praktyki, niech w pierwszym wypadku pośle swoje nazwisko z wymienieniem dnia obranego na Komunję o królowanie Chrystusa do klasztoru SS. Wizytek w Jaśle, Małopolska, z zaadresowaną kopertą i z marką pocztową, dla otrzymania wpisowego obrazka.

W drugim zaś — samo imię i nazwisko (tj. bez koperty i marki) do redakcji Wiadomości kościelnych w Krakowie przy ul. Pędzichów l. 5.

Wdzięk cnoty św. Teresy od Dz. J.

Co jest siłą pociągającą w naszej małej Świętej? Oczywiście, nie sama jej uroda i młodość, jak pozwalają sobie sądzić niektórzy; ani wyraz jej twarzy, ani blask jej oczu, ale przedewszystkiem wdzięk jej cnoty.

Wszak mamy i dziś tyle urodziwych kobiet, na które bardziej z politowaniem, niż z zachwytem patrzymy. Ileż to z nich

kręci się po ulicy, w strojach jak najbardziej zwracających uwagę? Widzimy, jak biegają od sklepu do sklepu, zaglądają raz po raz w lusterko, szukają wrażeń w kinach, teatrach, kawiarniach. Jednak rozumnie myślącego człowieka napewno taka piękność nie pociągnie, i jeśli zbliży się, zaczepi nawet, to tylko chyba dla tego, by poznać, jak daleko zaszła dziś kobieta w swej bezmyślności i czczości. Przeciwnie zaś, niech jaki młodzian, może nawet sam już zdeprawowany, spotka dziś na swej drodze panienkę, ubraną przyzwoicie i skromnie po kobiecemu uczesaną, to już same te bujne warkocze, lub wdzięcznie ułożone włosy zwrócą na siebie jego uwagę, pociągając siłą naturalnego wdzięku. Lecz zarazem podziała tu na niego jeszcze jeden czynnik: zdumienie, że ma przed sobą osobę pewnych i stałych przekonań, mającą własne zdanie i cywilną odwagę, by nie iść odruchowo, jak owca za „stadem" a więc, że ma przed sobą jednostkę wartościową. Ten zaś wdzięk moralny bardziej od fizycznego podziała na jego duszę, bo dzisiejszy mężczyzna naogół mniej zagłuszył w sobie głos zdrowego rozsądku, niż dzisiejsza kobieta.

U św. Teresy wdzięk osoby zbiegał się z wdziękiem cnoty. Co do pierwszego, mówią o tem dostatecznie wizerunki Świętej, my zaś rozpatrzymy się w tajnikach drugiego.

Wdziękiem św. Teresy było jej duchowe dziecięctwo. — Wdzięczny był jej stosunek jako dziecka do Ojca Niebieskiego, w którym odczuwała wszystkie najdoskonalsze przymioty ojcowstwa: miłość, wyrozumiałość, pobłażliwość, litość. Z całą więc swobodą kochającego dziecka, pełną ufności i beztroskliwości o siebie, korzysta z objawów dobroci Jego. Wiedziała, że jeżeli ojciec ziemski raduje się przyjemnością swego dziecięcia, to tembardziej Ojciec niebieski. W tej myśli nie odsuwała od siebie żadnych powabów życia, jakie się jej same nastręczały. Lubiła ogromnie kwiaty i wszelką przyrodę, rozkoszowała się poezją, malarstwem, widokiem pięknego nieba, i wdzięczna była nieskończenie Panu Bogu, że ją obdarzył łatwością poetycką, jako też umiejętnością władania pendzlem. Oczywiście wszystkich tych darów swoich używała z główną intencją chwały Bożej i przyniesienia pociechy bliźniemu, i w tem znajdowała najwyższą przyjemność. Nie uchylała się też od sposobności, jaka się czasem trafia i w zakonie, spożywania w niektòre święta delikatniejszych lub słodkich potraw. Przyjmowała je ze swobodą na cześć Najśw. Dzieciątka Jezus, a wszystko to w myśli, że uwesela tem serce swojego Ojca najlepszego. Inna rzecz, że się o takie okazje nigdy nie starała, biorąc z ręki Boga zarówno dobre, jak i złe, lecz to właśnie, że ze wszystkiego była zawsze kontenta, stanowiło wdzięk jej pobożności.

Rozumiejąc, że w Bogu ma Ojca, Teresa zachowywała się względem Niego, jak córka, zupełnie tak — możnaby powiedzieć — jak względem pana Ludwika Martin. Nie omijała żadnej okazji, żeby Mu zrobić przyjemność. Ukrywała się przed Nim ze swemi cierpieniami, przyjmując wyraz twarzy uśmiech-

nięty, by Pan Bóg nie zauważył u niej (jak mówiła) jakiegokolwiek troskania się. Nie prosiła Go też wyraźnie o nic dla siebie, aby Mu dać dowód ufności, że, jako Ojciec, wie dobrze sam, co Jego dziecku jest potrzebne, a także dlatego, by nie doznał przykrości, gdyby jej musiał czego odmówić. Gdy wątpi, czy o jaką rzecz wypada prosić, idzie ze swoją sprawą nie do Boga samego, ale do Matki Najświętszej. „O, to zupełnie jest co innego! — powiada. — Ja Jej przedstawiam wszystko, Ona zaś, jako Matka, wie dobrze, które z tych próśb ma zanieść przed tron Boży, a które pominąć".

Jej urok i wdzięk w postępowaniu z bliźnimi wypływa stąd, że w każdym widzi braciszka lub siostrzyczkę Dzieciątka Jezus. W każdej więc okoliczności tak się stara z nimi wychodzić, aby bliźniemu dać róże, a sobie zostawić kolce. Jeżeli czyje wady stanowią dla niej trudność — zaraz ma na pogotowiu środek zaradczy: ofiaruje Panu Jezusowi cnoty tych osób, albo też Bogu Ojcu przedstawia miłość, jaką ma dla nich Serce Jezusa. Oczywiście taki środek zawsze skutkuje, uciszając w jej własnem sercu wszelkie antypatje, które się przecież i tam rodziły, jak w każdym z nas.

Ileż to razy pobożność dusz, nawet rzeczywiście gruntownych, jest pozbawiona wdzięku. Ileż to razy odstręcza nawet innych od Boga i od rzeczy Bożych przez swoją twardość, sztywność, nieroztropność lub surowość zbyteczną, nietylko względem drugich, ale i względem siebie. Spróbujmy wejść na drogę prawdziwego dziecięctwa duchowego, a na to nie potrzeba nic szczególnego, tylko nie myśleć o Panu Bogu nic, czegobyśmy nie mogli pomyśleć o najlepszym ojcu ziemskim. Gdy zaś, na wzór św. Teresy, staniemy się prawdziwemi dziećmi Bożemi, wtedy pobożność nasza nabierze powabu i wdzięku w oczach ludzkich i pociągnie za sobą wielu.

Stanisław Kostka.

Konieczność Dzieła Seminarjów Krajowych.

We francuskiem mieście Bordeaux, z okazji przybycia J. E. X. Hu, „misjonarza św. Teresy" jednego z nowowyświęconych biskupów chińskich, urządzona była wielka manifestacja misyjna na rzecz Dzieła Sw. Piotra Apostoła, czyli Kształcenia Księży Krajowych. Uroczystości przewodniczył Kardynał Andrieux, referentem zaś był długoletni misjonarz chiński, X. Arcybiskup de Guébriant. Jego Ekscelencja wziął sobie za temat organizację i wzajemny stosunek trzech dzieł papieskich dla misji: Rozkrzewiania Wiary, Swiętego Dziecięctwa i Sw. Piotra Apostoła.

— Dlaczego, pyta mówca, wszystkie te trzy Dzieła są postawione przez Ojca Swiętego na czele dzieł misyjnych? Dlaczego Pius XI. życzy sobie, by nie pojedyńczo, ale

wszystkie trzy razem były zaprowadzane w każdym kraju? Oto dlatego, że jedno z drugiem bardzo ściśle się łączy i że każde z nich jest dopełnieniem dwóch pozostałych.

Dopóki jaka misja jest w stadjum początkowem, dopóki chodzi o jej założenie — wspomaga ją Dzieło Rozkrzewiania Wiary. Utrzymanie misjonarzy, wzniesienie budynków misyjnych i kościołów, koszta ciągłych podróży, pensje pomocników, katechistów i nauczycieli, wszystko to pokrywa się groszem ofiarnym, zdobytym przez Dzieło Rozkrzewiania Wiary.

W miarę jednak, jak misja się rozwija, rodzą się nowe potrzeby, wymagające nowych też dzieł misyjnych. Jest to przedewszystkiem Dzieło młodzieży i dzieci, opieka nad któremi spada w znacznej części na barki biskupa. W dziele tem spoczywa cała przyszłość każdej misji, czemu już kasa Rozkrzewiania Wiary w żaden sposób nastarczyć nie może. Dlatego trzeba było utworzyć osobną gałąź misyjną, zajmującą się chrzczeniem i wychowywaniem dzieci pogańskich, a to z funduszów, uzbieranych wśród dzieci chrześcijańskich. Jest to właśnie Dzieło Św. Dziecięctwa.

A jednak i na tem jeszcze nie koniec. Właściwym bowiem celem każdej misji jest, aby przestała być misją, a przemieniła się w Kościół krajowy. I tu wyłania się konieczność tworzenia kleru miejscowego. Wspaniały ten cel ileż wymaga trudów, szczególniej w samych początkach! A tu trzeba za wszelką cenę ten początek uczynić, bo w miarę wzrastania liczby ochrzczonych, na każdy ich tysiąc potrzebny jest nowy kapłan, którego misje dać nie mogą. Chrześcijanie bez kapłana nie pozostaną długo chrześcijanami, trzeba więc kapłanów, i to kapłanów tejże samej rasy, co nowoochrzczeni. O prawdziwych powołaniach krajowych ani wątpić nie można, owszem, trafiają się one dosyć często, a mają przytem donioślejszy wpływ na swoich ziomków.

Czy chcecie więc, aby cel misji został osiągnięty, t. j. aby misje stały się Kościołami? W takim razie podtrzymujcie gorliwie Dzieło Rozkrzewiania Wiary, bez którego nie powstawałyby nowe pola misyjne, ale jednocześnie z całą energją weźcie się do tego, by we wszystkich miejscach już istniejących mogły w ciągu lat kilku powstać seminarja dla wykształcenia miejscowego kleru. Inaczej misje będą jak to drzewo, które nie daje swego owocu, będą wegetować, schnąć, a wreszcie upadną". —

Podobne uroczystości misyjne odbyły się na cześć tegoż biskupa chińskiego w mieście Montpellier, gdzie przemawiał Dyrektor Dzieła Św. Piotra Apostoła na Francję, Mgr. Olichon. Potem sam biskup Hu zwrócił się do obecnych, dziękując za wszystko, co Francja uczyniła na rzecz misji w Chinach, lecz osobliwie za przyczynienie się do wielkiego dzieła; które jemu, jako biskupowi, najbardziej leży na

sercu: do dzieła budowy seminarjum kapłańskiego na terenie jemu podwładnym.

W połowie września odbędzie się u nas w Poznaniu wszechświatowy zjazd misyjny, który zaszczyci też swoją obecnością X. Arcybiskup de Guébriant. Miejmy nadzieję, że wtedy konieczność Dzieła Seminarjów Krajowych zostanie i w Polsce zrozumianą i początki jego założone, za przyczyną jego urzędowej Opiekunki, Św. Teresy.

Tereso Święta!

Nie twarde łoże, ostra włosiennica,
Nie bicze do krwi i nocne czuwanie,
Nie częste płacze i posępne lica
Znaczyły Twoje z Bogiem obcowanie.

Żyłaś radośnie, jak dziecina mała,
Boga Ojcowską wypełniając wolę,
Wszystkoś pokornie z ręki Jego brała,
Błogosławiłaś złą i dobrą dolę.

I przez te drobne ofiary codzienne,
Przez swe krzyżyki cierpliwie znoszone,
Zebrałaś zasług skarby drogocenne,
Niezwiędłą w niebie zdobyłaś koronę,

To jest, Tereso, Twa drożyna mała,
Którąś kroczyła za żywota swego,
Którąś gorąco wszystkim zalecała,
Jako drożynę dziecięctwa Bożego.

X. Mateusz Jeż.

Medal pamiątkowy.

Ojciec Święty kazał wybić medal na pamiątkę konsekracji pierwszych sześciu biskupów narodowości chińskiej. Z jednej strony medalu jest osoba Piusa XI. z profilu i podpis następujący: Pius XI. Pont. Max. D. XXVIII Oct. MCMXXVI. Na drugiej stronie przedstawiona jest chwila najbardziej wzruszająca z całego obrzędu konsekracyjnego, a mianowicie pocałunek pokoju i jedności udzielony przez Ojca Św. nowym biskupom. Dokoła widnieje napis: Sinenses sinensibus sex datos episcopos primus consecravit, co znaczy po polsku: Pierwszy Konsekrował sześciu biskupów chińskich dla Chin.

Jedna z pierwszych odbitek tego medalu została ofiarowana przez Ojca Św. dla Dzieła Św. Piotra Apostoła, aby zaznaczyć to szczególne zainteresowanie się dziełem kształcenia księży miejscowych, które Papieżowi tak bardzo leży na sercu, jako główna na obecne czasy podpora sprawy.

Cześć S. Teresy na całym świecie.

W Jugosławji nietylko katolicy, ale nawet prawosławni są czcicielami Ś. Teresy od Dz. Jezus. W katedrze miasta Serajewa jej obraz jest oblegany przez modlących się, którzy lubią zwłaszcza odmawiać przed nim 24 Chwała Ojcu, na cześć 24 lat przeżytych na tej ziemi przez naszą Świętą.

Włoski aeroplan Savoia, który w r. 1925. przedsięwziął bardzo ryzykowną podróż ponad oceanem z Chin do Europy, miał w swojej kabinie obraz Ś. Teresy, jako patronki owego przedsięwzięcia, dopełnionego pod jej opieką bez żadnych przygód. —

Matka Agnieszka od Jezusa, rodzona siostra Św. Teresy, wydała świeżo "Ostatnie rozmowy„ tej Świętej, zawierające z dnia na dzień prawie wszystkie jej słowa, od maja r. 1897 aż do dnia śmierci (Les derniers entretiens de Ste Thérèse de l' Enfant-Jésus). Książeczka ta nader budująca kosztuje 4 franki. Można ją sprowadzić prosto z Lisieux, z dopłatą kosztów przesyłki.

Piękna modlitwa za chorych.

W „Rycerzu Niepokalanej" ogłasza pewien kapłan wypadek cudownego uzdrowienia, wywołanego następującą modlitwą, którą cokolwiek przy końcu przerabiamy, aby mogła służyć do użytku naszych czytelników.

Boże, jak wysłuchałeś modlitwy Maryni i Celinki, kiedy przed figurą Matki Niepokalanej Twego Syna błagały o zdrowie dla siostrzyczki, ciężko chorej Tereni, tak teraz wysłuchaj prośb S. Teresy, jakie zanosi do Ciebie Boże, za ciężko chorym (synem biednej matki). Jeżeli go zostawisz przy życiu, będzie to dowód skutecznego wstawiennictwa tej Świętej, o czem zobowiązuję się publicznie ogłosić w Jej pisemku.

Małe czcicielki św. Teresy od Dz. Jezus.

Pierwsza komunja w Lisieux.

12. sierpnia 1926 do Lisieux przywieziono ośmioletnią dziewczynkę, Włoszkę, by w kaplicy Św. Teresy przyjęła po raz pierwszy Komunję świętą. Dziecko samo prosiło o tę łaskę, ponieważ ogromnie kocha małą Świętą i pragnie ją naśladować. Przybyła na ten akt z rodzicami, ubrana bia-

lo, z welonem i wieńcem róż na głowie i zwróciła uwagę wszystkich obecnych swoją pobożnością i skupieniem.

Po dziękczynieniu zaprowadzono małą do kraty na rozmowę z Matką przeoryszą klasztoru. Z jej miluchnej twarzyczki biło głębokie wesele. „Może byłaś kiedy uzdrowiona przez Św. Teresę, skoro ją tak kochasz?“ zapytała ją Matka przełożona. „O nie — odpowiedziało skwapliwie dziecko, — ja ją kocham *bez wszystkiego*“. Czyś zadowolona ze swej pielgrzymki. — O Matko droga, dzień dzisiejszy nie wyjdzie mi nigdy z pamięci! Chcę wszystko zobaczyć w Lisieux, bo ja mam iść tą samą drogą, co i mała Święta“. I wypowiadając pragnienie swego serca, zapytała, jak długo jeszcze musi czekać na przyjęcie do Karmelu.

Ofiara dziecka.

Pewna matka, również z Włoch, przysyła do Lisieux ofiarę w imieniu swojej córeczki. Nie ma jeszcze skończonych pięciu lat, — pisze ta pani, — a już przyjęła pierwszą Komunję świętą 2-go lipca. W tym dniu uroczystym oddała mi wszystkie swoje oszczędności na budowę bazyliki pod wezwaniem Św. Teresy od Dz. Jezus.

Śmierć szczęśliwa.

Inna matka, zbolała stratą córeczki, dziękuje Św. Teresie za łaski, jakiemi otoczyła jej dziecko w ostatniej chorobie. „Kilka dni przed śmiercią, pisze ona do SS. Karmelitanek w Lisieux, pokój chorej był napełniony zapachem fjołków tak świeżym i tak przenikającym, że biedna mała była zachwycona. „To Św. Teresa upomina mnie, abym była pokorną“, powtarzało dziecko. I w tem pokornem usposobieniu oddało duszę swoją Bogu. Mamy nadzieję, że mała Święta wyszła na spotkanie tej duszyczki.

Łaski odebrane za przyczyną Św. Teresy.

Piotr Weinkins, Litwin, przed 20 laty wyemigrował do Ameryki i zamieszkał w Detroit. Tam, pod wpływem kolegów stracił wiarę i zapisał się do sekty Badaczy Pisma. Trzy lata temu ożenił się z moją siostrą, Karoliną K., niedawno przybyłą z Małopolski, i ją również zdołał nakłonić do opuszczenia Kościoła katolickiego. Dowiedziawszy się o tem z listu siostry, która, otumaniona przez męża, uważała swoje nowe wyznanie za coś bardzo mądrego, a nawet obiecywała mi przysłać egzemplarz swojej „biblji“— poczęłam się gorąco modlić do Najśw. Serca Pana Jezusa, za przyczyną św. Teresy, o nawrócenie obojga zbłąkanych. I św. Teresa nie zawiodła moich nadziei. Wyprosiła dla tego małżeństwa najprzód łaskę niepowodzeń. Wszystko im się nie wiodło, ani interes, który założyli, ani nawet dom, który stał pustkami, prawie bez lokatorów. Widząc tak jawne dowody niebłogosławieństwa Bożego w pracy, poczęli się głębiej zastanawiać i doszli do wniosku, że Pan Bóg okazuje im w ten sposób swoje niezadowolenie z opuszczenia prawdziwego Kościoła. Naprawiwszy swój błąd, oznajmili mi listownie o swojem nawróceniu i przysłali 5 dolarów na Msze święte, by przez to podziękować Panu Bogu za wprowadzenie ich na dobrą drogę i uprosić sobie Jego błogosławieństwo na przyszłość.

Wywdzięczając się Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Św. Teresie za tak wielką łaskę, wyświadczoną moim bliskim, składam i ja 5 złotych na

budowę Jej kaplicy w Rabce i zwracam uwagę czytelników „Róż“ na tę okoliczność, która mnie uderzyła, że św. Teresa nietylko świadczy ludziom pomoce materjalne, ale sprowadza łaski Boże na dusze. —

Wszak sama powiedziała przed śmiercią, że gdy będzie o coś proszona przez ludzi, zawsze spojrzy pierwej w „oczy Panu Bogu“, by się przekonać, czy to się zgadza z Jego wolą najświętszą, która w każdym wypadku ma na celu tylko nasze wieczne dobro.

J. K. K. Kraków w marcu 1927.

—o—

Brat mój zostawał w bardzo ciężkiem położeniu materjalnem. Od paru lat zarabiał tak mało, że sam zaledwie mógł się utrzymać, a żonie i dzieciom dopomódz nie mógł. Wszelkie starania i usiłowania, by znaleść jakie popłatniejsze zajęcie, spełzły na niczem, owszem, położenie coraz było gorsze, bo redakcja, gdzie pracował, zawiesić miała swe wydawnictwo- W tej trosce o los kochanego brata, poleciliśmy go opiece Serca Jezusowego za wstawienictwem Św. Teresy — i razem z siostrą rozpoczęłyśmy nowenny, jedna po drugiej. Po każdej z tych nowenn Święta Karmelitanka spuściła nam jedną różę. Brat mój, zupełnie wyczerpany i zbiedzony, postanowił jechać do Warszawy, aby tam sobie coś wykołatać, i oto zupełnie niespodzianie dowiedział się o jednym dawnym znajomym, piastującym obecnie wyższe stanowisko. Zacny ten człowiek przyszedł bratu z pomocą. To pierwsza róża. Następnie po paru tygodniach zjawiła się wiadomość, że brat ma dostać posadę. To druga róża. Tu następuje zwłoka. Upływa prawie miesiąc. Niepokój ogarnia serce. Odmawiamy nowennę po raz trzeci. Wtem nadchodzi nowina, że brat został mianowany na posadę, która da mu możność utrzymania całej rodziny. Składamy więc publiczne gorące podziękowanie Św. Teresie od Dz. Jezus za Jej wstawiennictwo do N. Serca, któremu cześć i chwała na wieki.

Kobryń, 4. marca 1927. (woj. poleskie) *Marja Zakrzewska.*

—o—

W ważnej sprawie udałam się z prośbą do Św. Teresy od Dz. Jezus. W rozmowie toczącej się około tej sprawy, usłyszałam, że byłby to cud, gdyby sprawa pomyślnie załatwioną została. Wówczas to powiedziałam w głębi serca do Św. Teresy. „O spełnienie więc tego cudu błagać Cię będę“. Dziś, gdy po modłach do Małej Służebniczki Bożej otrzymaliśmy tę wielką łaskę, wywiązuję się z przyrzeczenia i gorąco Jej dziękuję za spełnienie naszej prośby.

Kraków. 4. marca 1927. *Stanisława Rudnicka.*

—o—

Dziękuję Św. Teresie za wielką łaskę otrzymaną za Jej wstawiennictwem i polecam się nadal Jej opiece i modlitwom.

Tarnów, ul. Krakowska 55. *Marja Grochoł.*

—o—

Stosownie do uczynionej obietnicy, publicznie dziękuję św. Teresie za uzdrowienie synka naszego, z gorącą prośbą o jedną wielką łaskę Bogu wiadomą.

Koźmin, 28. lutego 1927. *Marja Michnowska.*

—o—

Składam najgorętsze dzięki Ś. Teresie od Dz. Jezus za otrzymane łaski.

S. Klimczyk,

Wywiązując się ze swej obietnicy. składam najgorętsze podziękowanie Św. Teresie za cudowne przywrócenie zdrowia przed niejakim czasem, a obecnie za odbycie szczęśliwie operacji nogi.

Kraków, 10. marca 1927. *Apolonja Z.*

—o—

Od kilku lat leczyłem się na oczy, ale bezskutecznie. Wreszcie na zalecenie optyka w Nowym Sączu przybyłem na klinikę oczną do Krakowa. Tam po zbadaniu wzroku orzeczono i zapisano w protokule księgi pacjentów, że prawe oko jest już stracone, a lewe zagrożone. Przepisano używanie kropli dla ratowania drugiego oka, ale po niejakim czasie przestały one działać i stan oka był coraz to gorszy. W wielkiej obawie o drugie oko postanowiłem udać się do pośrednictwa św. Teresy od Dz. Jezus. i uporczywie trwałem w modlitwach, pomimo że skutek ich był niewidoczny. — I oto przy drugiem badaniu na klinice 3. marca 1927, t. j. w rok i dwa miesiące po pierwszem, oznajmiono mi, że jest nietylko nadzieja, ale pewność utrzymania wzroku, co przy pierwszem badaniu było wykluczone. Niech za to będzie wieczna chwała Bogu w Trójcy św. jedynemu i św. Teresie od Dz. Jezus

Nowy Sącz, w marcu 1927. *Kacper Wysocki,* Sodalis Marianus.

—o—

Stanisław Skowron, chory na zapalenie błony mózgowej, leżał w gorączce 41 stopni, zaopatrzony na śmierć i prawie konający. Rodzina zaczęła nowennę do św. Teresy i jeszcze jej nie ukończyła, gdy chory, pozbywszy się gorączki, zaczął wracać do zdrowia. Za ten cud jawny matka i siostry chorego składają dzięki Najśw. Sercu Jezusowemu i św. Teresie, obiecując starać się o szerzenie Jej czci.

W tejże rodzinie B. Skowronówna zapadła na płuca i lekarze zwątpili o jej wyzdrowieniu. Przejęta żywą wiarą w miłosierdzie Boże i dobroć św. Teresy, zaczęła się do niej modlić, oddając się przez Jej ręce w opiekę Sercu Jezusowemu, i bez używania żadnych lekarstw choroba została usunięta.

Rodzina Skowronów.

Uprasza się, aby podziękowania za otrzymane łaski były potwierdzone przez kapłana dla większej wiarygodności i podniesienia czci św. Teresy. *Redakcja.*

Prośby o modlitwę

W tych dniach dostałem w swe ręce miesięcznik: Róże Św. Teresy. Przejęty cudami, jakie ta wielka Święta dotychczas zdziałała, postanowiłem zwrócić się do niej z prośbą o wyjście z choroby, gdyż już od roku mam zajęte płuca. Proszę przeto uprzejmie o modlitwy na intencję mego wyzdrowienia.

Wzdów, p. Jaćmierz. *Tabisz Stanisław.*

Apolonja Z. Kraków, prosi o dalszą opiekę i zdrowie, a przedewszystkiem o całkowitą władzę w nodze.

Marja Michnowska Koźmin, o modlitwę w pewnej intencji.

Zofja Streicherówna Wilno, Garbarska 7, o modlitwy w bardzo ważnej sprawie.

Oświadczenie.

Stosownie do dekretów Papieża Urbana VIII· oświadczamy, że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne, nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św., której we wszystkiem najzupełniej się poddajemy. *Red.*

NIHIL OBSTAT

X. Dr. Jan Korzonkiewicz
cenzor.

W Krakowie, 29 marca 1927.

L. 2663/27.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z KSIĄŻĘCO METROPOLITARNEJ KURJI
Kraków, dnia 31 marca 1927.

† Adam Stefan.

Wydawca: Teodora Tomaszewska. Drukarnia Mieszczańska Kraków.

Mali Apostołowie i mali Święci.

Bezpłatny dodatek do Nr. 4. „Róż św. Teresy od Dz. J.“

Dla Małej Świętej

OBRAZEK SCENICZNY

ułożyła W. P.

OSOBY.

Pani Marylska
Pan Marylski
Leszek) ich dzieci
Hania)

Irusia) ich dzieci
Ewusia)
Łunia) kwestarki
Zosia)

SCENA I.

Pani Marylska (sama). (Odkłada gazetę i mówi).

I znów ceny idą w górę! Nie wiem naprawdę, co dalej będzie? Wydatki takie duże, nauka dzieci tyle kosztuje; niepodobna końca z końcem związać! Ze strachem myślę, że wypadnie zabrać dzieci ze szkoły! (Milczy).

Jednak nie można do tego dopuścić! Leszek musi się uczyć! Irusi talentu nie można, nie mamy prawa zmarnować. - Dla Hani, byłby to cios prawdziwy, gdyby nie miała swej ukochanej szkoły. — Trzeba inaczej radzić! Ale jak?

SCENA II.

Pani M. i dzieci. (Wracają ze szkoły z książkami).

Irusia. Mamusiu, jeść!

Leszek. Umieramy z głodu!

Pani M. Czekamy tylko na ojca. Lada chwila nadejść powinien. (Do Hani, która właśnie całuje ją na powitanie w rękę). Coś ty taka blada, Haniu? czy źle się czujesz?

Hania. Niech się mamusia nie martwi. Ale rzeczywiście czuję się niedobrze. Znów mam ten nieznośny ból w sercu!

Pani M. Zamęczasz się, Haniu, pracą. Lekarze zabronili ci tego.

Hania. A czy mogłabym nie pracować, widząc z jakim trudem wy, rodzice moi, łożycie na naszą naukę? Zresztą to tak miło się uczyć, wzbogacać umysł i serce! Siedziałabym nad książką cały dzień.

Pani M. (Odwraca się i ociera oczy).

SCENA III.

Ciż i Ewusia (6-letnia dziewczynka)

Ewusia (wchodząc) Mamusia płacze?

Dzieci (tulą się do matki). Czemu mamusia płacze? Co się stało? Proszę nie płakać, mamusiu!

Pani M. Martwi mnie zdrowie Hani.

Irusia. Ona nie jest chora, tylko taka delikatna, ona się nigdy nie skarży na chorobę.

Leszek. Źle się czujesz, Haniu? Wiesz, chodźmy za miasto, będą dzisiaj ćwiczenia lotnicze. Muszę poprosić ojca o pieniądze na bilety wstępu. To ci dobrze zrobi!

Pani M. Wątpię, czy dostaniesz. Ojciec miał w ostatnich czasach duże wydatki.

Leszek (milczy ze smutkiem).

Hania. Nie martw się, Leszku; mnie to nawet niebardzo nęci. Wolę przeczytać tę książkę o Małej Świętej.

Ewusia. A możebyś czytała głośno. To i ja słuchałabym. Lubię, Haniu, jak czytasz! Wszystko jest wtedy takie ciekawe.

Hania (gładząc główkę dziecka) Dobrze, Ewuśko, będziemy czytały razem. W tej książce są obrazki, wyobrażające różne chwile z życia tej Świętej,

Irusia. Ojciec nie przychodzi, a ja naprawdę umieram z głodu.

Leszek. Nie umrzesz! Niema obawy! Ktoś dzwoni, to pewnie ojciec. (wychodzi, za chwilę wracają razem z ojcem)

P. Marylski. Jak widzę, spóźniłem się! Całe towarzystwo już w komplecie. Ale zato przeczytam wam coś, co was zainteresuje

(Rozkłada gazetę A. B, C. i czyta)

„Cud w Rożyszczach". Mały pastuszek pasł owce na polu pod lasem. Wtem z lasu wyskoczył duży wilk i biegł wprost na stado. Przerażony chłopiec zaczął krzyczeć, co jednak nie powstrzymało wilka. Wtedy chłopiec ukląkł i zaczął się modlić gorąco, śpiewając „Pod Twoją obronę". Wilk zatrzymał się. Chłopiec nie spuszczając oka z drapieżnika, śpiewał i modlił się coraz głośniej.. Ale siły go opuszczały i słabnącym głosem już tylko wzywał pomocy Boskiej. Aż wreszcie wilk powoli cofnął się ku lasowi, nie uczyniwszy nikomu najmniejszej krzywdy".

P. Marylska. To jednak rzeczywiście niezwykłe!

Irusia. Tak blisko od nas, a my nic nie wiemy!

Leszek. Teraz ciągle się słyszy o cudach.

Ewusia. Co to jest cud?

Pani M. Cud, — to jest zdarzenie tak niezwykłe, że sprawić je może tylko wszechmoc Boża.

Hania. My w szkole czytamy pismo: „Róże św. Teresy". W każdym numerze opisują po kilka cudów.

Ewusia. Opowiedz mi o tej Świętej, czy to Polka?

Hania. Nie, Św. Teresa była francuską. Już jako mała dziecina wyróżniała się miłością Boga. Miała 15 lat, gdy wstąpiła do klasztoru. Ale wszyscy musieli przyznać, że jest wzorem i przykładem dla najstarszych. Umarła bardzo młodo. Przed śmiercią przyrzekła, że deszcz różany spuści na ziemię.

Ewusia. A co to znaczy deszcz różany?

Irusia. To znaczy, że będzie różne łaski wypraszała dla ludzi u Dzieciątka Jezus, które tak ogromnie ukochała.

Leszek. A Dzieciątko Jezus spełnia Jej wolę?

Hania. Tak. Wiele, wiele osób już za jej pośrednictwem różnych łask doznało.

Irusia. Mnie się tylko jedno nie podoba: dlaczego ludzie ciągle o łaski dla siebie proszą, a sami wzamian nic nie dają.

Pani Marylska. Owszem, masz poniekąd słuszność. Ale tak tylko egoiści się modlą. — Ci, którzy szczerem sercem się modlą, szczerem sercem Bogu służą, za doznane dobrodziejstwa składają różne ofiary, najczęściej ze swych przyzwyczajeń

i przyjemności. Budują też kościoły, aby wdzięczność swą wyrazić. Rodzaj ofiary zależy od różnych okoliczności.

Irusia. A ja jednak wolałabym, żeby ludzie ofiary swe składali, nie myśląc o dobrodziejstwach, a tak z pełności serca.

Pani Marylska (odkładając gazetę) Hm, naturalnie, że tak najlepiej, ale ludzie są ludźmi.

Ewusia. Ja bardzo kocham św. Teresę!

Hania. Cieszy mnie to bardzo. Wiesz, że należę do Kółka św. Teresy. (do Leszka i Irusi). Wiecie, w naszym Kółku była właśnie mowa o tem, żeby z miłości dla tej słodkiej Świętej, każdy z członków starał się przyczynić do krzewienia radości wśród ludzi.

Leszek. I cóżeście uchwalili?

Hania. To projekt narazie; za 5 dni nastąpi orzeczenie, jak myśl tę w czyn wprowadzić. (Po chwili) O, jak mi niedobrze. Znów ten ostry ból w sercu!

Pani M. Idź, Haniu, połóż się, odpocznij!

Irusia. Ja ci przyniosę obiad do naszego pokoju.

Ewusia. A ja przy tobie posiedzę, żeby ci smutno nie było.

Hania. Proszę się nie martwić. Ja tu poleżę na kanapie. Przejdzie mi! A obiad mamusia pozwoli mi zjeść później, dobrze? Teraz nie mogę!

Pani M. Dobrze, córeczko! Ach, jak ty mnie martwisz, Haniu, z tem sercem twojem! (Tuli dziewczynkę).

Pan Marylski. Chodźmy, dzieci. Rzeczywiście spokój najlepiej jej zrobi. (Wychodzą wszyscy, oprócz Hani).

SCENA IV.

Hania (sama). Boże, jak mnie serce boli! Chwilami zdaje mi się, że nie potrafię nad bólem zapanować. (Zamyśla się). Jak też rodzice będą się martwić! I tak mają tyle trosk!

Ach, cóż mam poradzić?! (Po dłuższej chwili) Że też wcześniej nie przyszło mi to na myśl. Wszakże św. Teresa mi dopomoże. Ona taka dobra! (Klęka i mówi):

O, święta Tereso, siostrzyczko Ty droga,
Przychodzę Cię błagać o pomoc w strapieniu!
Śmierć czuję, jak stoi koło mnie złowroga,
I dłoń swą opiera na mojem ramieniu.
O święta Tereso, ja się śmierci boję!!
Ach spraw, niech ucichnie biedne serce moje!
Ja chcę żyć, chcę się uczyć! — Bogu, ludziom miłą,
Chcę być dla swych rodziców pociechą i siłą,
O Królewno Ty cudna, Ty promyczku złoty,
Ach, oszczędź mym rodzicom bólu i zgryzoty!
I zanim dzień ten skona w zachodu purpurze,
Rzuć i w naszą stronę jedną małą różę!

(Przy ostatnich słowach modlitwy wchodzą rodzice Hani).

Pani M. Hania ma słuszność: mała święta Teresa pomoże nam we wszystkich strapieniach. Ona i nam da jedną różę, — jak obiecała. Ja zaś przyrzekam przy pierwszej sposobności złożyć ofiarę na jaki cel pobożny. (Słychać pukanie do drzwi)

SCENA V.

Ciż, potem kwestarki i dzieci (domowe).

Pani M. Proszę!

(Wchodzą Zosia i Lunia ze skarbonką i teczką).

Zosia i Lunia, kłaniając się: Pokój temu domowi.

Pani Marylska. Czem mogę służyć małym kwestarkom?

Zosia. Dziewczynki z naszej szkoły postanowiły pomóc w pięknej sprawie.

Zbieramy ofiary na budowę kaplicy św. Teresy w Rabce. Komitet budowy ma tyle kłopotów, więc chcemy i my przyczynić się do jego pracy.

Przyszłyśmy więc i do państwa w nadzieji, że nie odejdziemy z pustemi rękami.

Pani Marylska. O najchętniej. Niewiele możemy, jednak szczerem sercem ofiaruję, co mam. Przyjmijcie ofiarę i życzenia, byście jak najwięcej osób dla swej sprawy zjednały. (Bierze cegiełki, p. Mski wpisuje do listy ofiarę).

Lunia. Dziękujemy. (Kłania się). Oby życzenie Pani się spełniło

(Przez ten czas Leszek z Irusią rozmawiają szeptem, wkońcu, podchodzą do kwestarek)

Irusia. My też chcielibyśmy coś złożyć ną ofiarę... pieniędzy nie mamy, (cicho i skromnie) ale może trzeba przygotować coś do ozdoby kaplicy, coś z malarstwa, to ja najchętniejbym tę robotę wykonała.

Państwo Marylscy (patrzą z rozczuleniem na córkę).

Zosia. Dziękuję, zawiadomimy o tem Komitet. Proszę tylko o adres, bo mogę zapomnieć № domu. Tyle ich już mi się dziś miga w oczach.

Leszek. Ja nie jestem artystą i nic nie mogę zrobić. Ale gdyby panienki dowiedziały się o kimś, co potrzebuje korepetycji, to proszę do mnie przysłać. Niech to będzie moja ofiara dla św. Teresy.

Lunia. Ach, to się świetnie składa! Właśnie wczoraj w jednym domu proszono przy nas o to. Chłopiec b. biedny nie ma na korepetytora. Oto tu jego kartka.

Leszek. (drżącą ręką bierze kartkę z adresem)

Pan Marylski. Leszku, cieszy mnie, że tak postąpiłeś!

Ewunia. A co ja dam? (Płacze) Haniu, poradź, moja droga!

Hania. Nie płacz, maleńka. Święta Teresa wie, że jak będziesz starszą, wynagrodzisz dzisiejszą chwilę. Ależ nie płacz! (Nagle) Wiesz, może ofiarujesz św. Królewnie łzy? To znaczy, że postarasz się, tak jak i ona kiedyś, więcej panować nad sobą i nie płakać, choćbyś miała przykrość? Dobrze?

Ewunia. (Radośnie) O dobrze, dobrze (ocierając oczy). Ja nie płaczę. To tylko tak... Ja chcę być podobna do św. Teresy!

Hania. Oby cześć Jej rosła po naszej ziemi!

Zosia. I niech wśród nas zagości tak upragniona przez nią miłość, poświęcenie i ofiara!

(Bengalskie światło rozbłyska na scenie. Za nią rozlega się śpiew chóralny: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”,

Kurtyna zapada.